№ 257 Warszawa. Środa 17/29 Września Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro S. Hieronima Doktora Kościoła. Wschód słońca o g. 6 m. 0.—Zach. o g. 5 m. 40.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 2, wczoraj w poł. ciep. 14. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 2.

Od Redakcji.

Kronika wiadomości krajowych i zagranicznych, wraz z *Przeglądem rolniczym, przemysłowym i handlowym*, wychodzić będzie w 4tym kwartale w tych samych co i dotąd warunkach.

Po ukończeniu drukującéj się obecnie powieści Zyg. **KACZKOWSKIEGO**, pod tytuł: **Sodalis Marianus**, z czasów Augusta IIgo, Kronika umieści 4ro-tomową powieść **J. I. KRASZEWSKIEGO**, p. tytułem: **RESZTKI ŻYCIA**; powieść 6cio-tomową Zygmunta **Kaczkowskiego**, pod tytułem: **UBODZY**, i jedno-tomową powieść **FELICJANA** pod tytułem: **NAD MORZEM**.

Prenumeratorowie *Kroniki* mają prawo za uiszczeniem opłaty dodatkowéj kop. sr. 50, i za przesyłką kop. sr. 10, do otrzymywania powieści **Stach z kępy**.

Dokładamy wszelkich starań, celem zapewnienia prenumeratorom na prowincji zamieszkałym, regularnéj przesyłki *Kroniki*, upraszamy więc o nadsyłanie Redakcji wszelkich zażaleń, a w takim razie poczynimy gdzie należy stosowne kroki, aby im zadość uczynić.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów na prowincji zamieszkałych, o wczesne zapisywanie się po właściwych stacjach lub urzędach pocztowych, albo nadsyłanie pieniędzy do Redakcji, dla uniknienia zwłoki i przerwy w odbiorze *Kroniki*.

Opłata prenumeracyjna na *Kronikę wiadomości krajowych i zagranicznych*, wynosi: a) w Warszawie rocznie rsr. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rsr. 1 kop. 80 (złp. 12); c) miesięcznie kop. 60 (złp. 4). Na prowincji w Królestwie z pocztą: a) rocznie rsr. 12 (złp. 80); b) kwartalnie rsr. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rsr. 4 rocznie, lub rsr. 1 kwartalnie na koperty.

Ostrzeżenie. — Upraszamy przytem usilnie Szanownych prenumeratorów *Kroniki*, o dokładność w podawaniu adresów, dla zapobieżenia omyłkom i wynikającym ztąd nieregularnościom. Szczególniéj osoby w Cesarstwie zamieszkałe, zechcą oprócz stacji na któréj chcą *Kronikę* odbierać, wymienić *gubernję*, a nawet *powiat*, w którym stacja ta leży. Dodajemy nakoniec, że prenumerując na właściwych pocztamtach *Kronikę wiadomości krajowych i zagranicznych*, nie należy do tego tytułu *żadnego* więcéj wyrazu dodawać, a przesyłając listy do Redakcji, trzeba położyć na nich adres, który tu w całości podajemy:

DO REDAKCJI
KRONIKI WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH
w domu PP. Wizytek
POD NR. 391, PRZY ULICY KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE
w Warszawie.

Dodanie bowiem **niewłaściwych** lub **zbytecznych** wyrazów do tytułu naszego pisma, staje się powodem omyłek, za które Redakcja odpowiedzialną być nie może.

NAJJAŚNIEJSZY CESARZ i KRÓL, w dniu wczorajszym o godzinie 4½ z południa, raczył wrócić ze Skierniewic do Warszawy wraz z Jego Wys. Panującym W. Xięciem Sasko-Wejmarskim *Karolem* Alexandrem-Augustem-Janem, SWOJĄ świtą, zagranicznymi oficerami i znakomitemi osobami, które wraz z JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKĄ MOŚCIĄ opuszczały tutejszą stolicę. NAJJAŚNIEJSZY PAN po powrocie udał się wprost do pałacu Belwederskiego.

Wieczorem NAJJAŚNIEJSZY PAN wraz z Jego Wysokością Panującym W. X. Sasko-Wejmarskim, raczył zaszczycić SWĄ obecnością widowisko dane w Teatrze Wielkim.

O godzinie 10éj wieczorem przybył do Warszawy Jego Ces. Wys. Xiążę Francuzki *Napoleon* Józef-Karol-Paweł i zajął mieszkanie w tak nazwanym domku Białym.

O godzinie 10¾, Jego Ces. Wys. złożył wizytę NAJJAŚNIEJSZEMU PANU w pałacu Belwederskim, zkąd wkrótce JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKA MOŚĆ wraz z Dostojnym gościem przybyć raczył do domku Białego, a o godzinie 11éj z jenerałem adjutantem hr. *Adlerbergiem* 2gim powrócił do pałacu Belwederskiego.

W orszaku Jego Ces. Wys. Xięcia *Napoleona* przybyli adjutanci: pułkownik *Franconiere* i komendanci *Ferri-Pisani* i *Ragen*, jakoteż kapitan *Valduer*, oficer ordynansowy Jego Ces. Wys.

Jego Król. Wys. Xiążę Pruski Fryderyk-Wilhelm-Ludwik i Jego Kr. Wys. Xiążę *Karol* Bawarski, wraz z osobami do orszaku ich należącemi, wyjechali ze Skierniewic koleją żelazną za granicę.

Z Petersburga, 2 (14) września.

— Dnia 27 sierpnia (9 września) r. b. odbyło się Ogólne zebranie akcjonarjuszów Najwyżéj zatwierdzonego Towarzystwa Rossyjsko-Baltyckiego. Posiedzenie zagajoném zostało mową jednego z założycieli JW. J. M. Tołstoj, w któréj, między innemi zawiadomił, że założyciele nabyli we Francji za summę rs. 333,333 kop. 33, 9 śrubowych parostatków, o sile ogólnéj 500 koni i na 3,500 ton ładunku.

Stosownie do wniesionéj w swoim czasie tymczasowéj wpłaty (rs. 12 kop. 50 na akcję) przedstawiają teraz akcje kapitał rs. 125,000. Wydatki założycieli przenoszące powyższą summę, mają być pokryte z drugiéj wpłaty.

Niezawiśle od zakupywania parostatków, przystąpili założyciele do drugich rozporządzeń, dla rozpoczęcia czynności Towarzystwa, a mianowicie: utworzenia w Petersburgu kantoru Towarzystwa, naznaczenia p. Lorcza, na sprawującego interessami kantoru, i udzielenia agentury domowi handlowemu braci Leroux w Hawrze.

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,
przez
Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 255.)

Postawiwszy takie żądanie, był przekonanym: że albo się w téj chwili jego stosunek z Sieniawskim rozerwie, — albo też hetman, uznawszy swą nieudolność, podda się jemu i ster spraw swoich zda w zupełności na niego. Nie stało się wszakże jeszcze teraz ani jedno ani też drugie; albowiem zaśniedziały w swojéj jednostronności Sieniawski, mimo całéj jasności wykładu, ani go nawet zrozumiał i odpowiedział mu tylko zgryźliwie:

— Nie wiem ja już doprawdy, coś ty sobie upatrzył do tego poczciwego Baudycza. Potłuczono go i rozbito, czyż to taka gościnność polska, żeby mu nawet nie dać u siebie wypocząć? A jeśli on sas, to mnie to cale nic nie obchodzi. Jam neutralny. Kiedy nie kładę tamy, ażeby się moje wojska biły z sasami, jakżeż mogę zabraniać u siebie spoczynku sasom?

Odpowiedź taka, niepotrzebująca żadnych objaśnień, struła Ożarowskiego do reszty. Powróciwszy do siebie i rozebrawszy całe swe położenie, dziwnie był z siebie samego, ze wszystkich prac swoich i ze wszystkiego, co dotychczas się stało, nie kontent. Czynił sobie nawet wyrzuty i o wszystko siebie obwiniał. Ze wszystkich dróg, jakie mu po powrocie z Francji stały otworem, obrał właśnie najgorszą. Zamiast pracować w dzień jasny i na roli otwartéj, wlazł w jakieś zakamarki ukryte, chcąc tam rozniecić światło, gdzie ono już istnieć nie mogło, bo było na zawsze zgaszone. Zamiast dorabiać się zasług twardą rzetelną pracą, chciał się w nie ubrać za pomocą sztuk jakichś, wprawdzie nie niesumiennych, ale wcale niesmacznych. A gdyby nawet i dopiął był na téj drodze jakiegoś wyższego celu, to czyż na końcu końców nie musiałby się był jeszcze usprawiedliwiać przed światem ze środków, jakich użył do tego? A licha to warta taka zasługa w tem życiu, która nie jest jasną i zrozumiałą dla każdego prostaczka i którą trzeba dopiero komentarzami objaśniać? — Tak sobie mówił Ożarowski, — a lubo bez żadnego wątpienia miał jaknajczystsze sumienie, — gorzko mu jednak było i postanowił sobie, cobądź się stanie, zerwać te stosunki nareszcie. Takie zaś wziąwszy postanowienie, czekał już tylko sposobności do czynu.....

A tymczasem skutki przyjęcia jenerała Baudycza we Lwowie, odrazu przewidziane przez niego, zaczęły się sprawdzać powoli. Wieść bowiem o tem prędko się między konfederatów rozniosła i obudziła w umiarkowańszych dla Sieniawskiego niechęć, w goretszych zaś wcale wrzącą nienawiść. Usposobienie to znalazło nawet tak obszerne uznanie, iż nietylko przyjęło się między szlachtą, ale udzieliło się także i duchowieństwu, udzieliło się także po części i starszyznie wojskowéj. Widział to Ożarowski, — dojrzał także i hetman i bardzo się tem ufrasował.— Nie mówił on o tem z Jerzym otwarcie, ale skarżył się przed nim coraz to smutniéj, że niema serca u ludzi, że mimo tak długoletnich zasług wszyscy o nim zapominają..... Skargi te wszakże, lubo może istotnie boleśne, nie wpłynęły jednak na postanowienie Jerzego:

Poczem przedstawionem zostało:

1) Na zasadzie §§ 15 i 16 ustawy, wybrać dwóch dyrektorów i dwóch kandydatów, dla zastępowania dyrektorów w przypadku śmierci, choroby lub wyjazdu.

2) Na zasadzie § 8 ustawy, o wpłaceniu w dalszym ciągu do d. 1 (13) października rs. 27 k. 50 na każdą akcję.

3) Potwierdzić uczynione przez założycieli rozporządzenia.

W końcu zawiadomiono pp. akcjonarjuszów, że założyciele nie chcąc korzystać z danego im według § 16 ustawy, prawa, upraszają tychże o wybranie z pomiędzy nich pięciu dyrektorów.

Po wysłuchaniu powyższych przedstawień, ogólne zebranie akcjonarjuszów postanowiło:

1) Potwierdzić rozporządzenia założycieli.

2) Wyznaczyć drugą wpłatę na każdą akcję po rs. 27 k. 50, do d. 1 października.

Poczem wybrani zostali większością głosów na dyrektorów:

PP. *L. Fitilow*, kapitan *Posiet*, *J. M. Tolstoj*, *Th. Rodocanaki*, *J. J. Żadimirowski*, *Chr. Dyrssen* i br. *Alexander Adlerberg*; na kandydatów zaś: pp. *A. Heise* i *N. Heimburger*.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Korrespondencja Kroniki.

VI.

Łowicz dnia 26 września 1858 r.

Dzisiejszą korrespondencję która zakończy na ten raz szereg moich listów, piszę z Łowicza, ale już nie z owego gwarnego Łowicza, ożywionego jarmarkami i wystawami, ale z owego miasta prowincjonalnego, w którem mała liczba niedobitków jarmarcznych, pośród miejscowéj ludności snuje się obłędnie, stanowiąc niejako wspomnienie lepszych przedkilkodniowych czasów jarmarcznych tego miasta. I ciekawa zaiste postać tego starożytnego grodu zaraz po Sto Mateuszowskim jarmarku i filozof miałby tu sposobność czynienia różnych uwag wywołanych znikomością rzeczy ludzkich, ale piszący jako realista-gospodarz, wraca do przyjętego na się charakteru korrespondenta *Kroniki* i wymieni w dalszym ciągu nagrody przyznane przez rząd i Towarzystwo rolnicze stawającym do konkursu:

Sekcja płodów rolniczych i przemysłu wiejskiego.

Ten oddział wystawy łowickiéj jak już wam z poprzedzających korrespondencji wiadomo, był odznaczającym się przed innemi; śmiało powiedzieć można, że w płody rolnicze, a głównie w ogrodowizny wystawa była najbogatszą. I w istocie, pomimo że susza tegoroczna źle oddziała na wzrost roślin gospodarskich, że pszenica prawie wszędzie porosła, mimo tych względów znalazły się przedmioty godne powszechnéj uwagi, a gdyby stało nagród, wszyscy bez wyjątku wystawcy zasłużyli na takowe. Winienem wszelako w imieniu słuszności jako wynik ogólnego uznania nadmienić, że płody dostarczone przez pana Edmunda Sygietyńskiego, właściciela folwarku Bogorja w powiecie łowickim, tak pod względem jakości, jakoteż i ilości zasługiwały przed innemi na uwagę. Znany to gospodarz co równie piórem jak i praktyką celuje; że wzorowy rolnik dowodzi pomiędzy innemi i to, iż żona jego, zapewnie przykładem męża zachęcona, dała na wystawę pieczywa, w niczem dobrocią Warszawskim nie ustępujące, chociaż nie pochodziły z Banatskiéj mąki, a dulcja przymieszaną była do mąki w znacznym stosunku.—Obok Sygietyńskiego płodów, postawilibyśmy owoce Wilanowskie, ogrodu botanicznego z Warszawy i wina z Szop niemieckich, lecz podobno lepiéj postąpię wymieniając nagrody jakie wystawcom w tym oddziale przyznano:

Medal srebrny większy od rządu: Spółka jedwabnicza Warszawska, za wyroby jedwabnicze krajowego pochodzenia.

Medal srebrny większy od rządu: Trzetrzewiński z Chodakowa w pow. łowickim, za mąki i kasze w rozmaitych gatunkach, oraz wypiek chleba i bułki.

Medal srebrny mniejszy od rządu: August hr. Potocki z Wilanowa pow. Warszawskiego, za warzywa.

Medal srebrny mniejszy od rządu: Adam Bogusz z Olgonowa pow. Włocławskiego, za kwiaty i nasiona roślin pastewnych.

Medal srebrny mniejszy od rządu: Stanisław Skrutkowski z Gawartowéj Woli, za sery robione na sposób limburgski.

Medal srebrny mniejszy od rządu: Higesberger ze Skrzan pow. Gostyńskiego, za przeroby leśne, a mianowicie za terpentynę, węgiel i smołę czyli pak.

Nagrody pieniężne po rs. 10 otrzymali: Jan Biernacki włościanin z powiatu łowickiego za koszałkę własnego wyrobu—Katarzyna Workowska włościanka z Złakowa powiatu łowickiego za płótno lniane i paczesne własnego wyrobu, — Marjanna Guzek ze Zdun pow. łowickiego, za wełniak własnéj roboty bardzo trwały i gustowny; Katarzyna Dominiak również z xięstwa Łowickiego, za wełniak podobnéj roboty w paski, — Jadwiga Tomala z Osieka pow. łowickiego, za płótno lniane,—Elżbieta Godzicka z Głuchowa xięstwa Łowickiego, za fartuch wełniany, — Magdalena v. Marjanna Sołtyszewska włościanka z Ostrowy pow. łowickiego, za sery, — Ludwik Mrówczyński ogrodnik z Łowicza, za ogrodowizny i Ludwik Nowakowski z Radziwiłłowa pow. łowickiego, za snop pszenicy.

Nagrody rządowe w listach pochwalnych otrzymali bez wynagrodzenia pieniężnego: Łukasz Berent z Kołacina pow rawskiego, za kukurydzę; Władysław Bielski z Giełbutowa pow. Miechowskiego, za jedwab' surowy, kokony, jajeczka, nasienie morwowe oraz flance tegorocznych morwowych drzewek.—Antoni Szańkowski z Dąbrowy pow. Piotrkowskiego, za próby torfu surowego i koksowanego;—rzeczywisty radca stanu Ciechanowski, za cement z własnych fabryk grodzieckich, z Radomskiego; — Franciszek Bocheński z Rudy Malenieckiéj, pow. Opoczyńskiego, za szczepy drzew owocowych.

Oprócz nagród rządowych, Towarzystwo rolnicze w królestwie Polskiem, oceniając głównie pożytek przedstawionych płodów i celność nasion zbożowych, przyznało w tym oddziale wystawy następujące nagrody:

Medal srebrny wielki: otrzymał Mórawski z Kupienina, pow. Łęczyckiego, za gatunek pszenicy nazwanéj przez professora Jastrzębowskiego, *szkalmierką*, o któréj dobroci Wincenty Stepowski i sama redakcja Przeglądu rolniczego w latach 1856 i 1857 obszerne dawała sprawozdania.

Medal srebrny większy: wyżéj wspomniany Edmund Sygietyński z Bogorji, pow. Łowickiego, za wyborne warzywa.

Medal srebrny większy: Scholtze z Szop niemieckich, pow. Warszawskiego, za prześliczne winogrona.

Medal srebrny mniejszy: referendarz stanu Wincenty Matuszewski z Głowna, powiatu Rawskiego, za okazy lnu i konopi. Tenże przedstawił na wystawę sorgo cukrowe, do 9ciu łokci wysokości mające.

Medal srebrny mniejszy: Jerzy Fanshave, (Fencz) z Wielgolasu, pow. Stanisławowskiego, za owies w snopie.

Pochwalne listy od Towarzystwa rolniczego otrzymali: Osterloff i spółka, za chmiel żarecki;—Antoni Pawłowski z Łowickiego, za ul Nutta,—jakoteż Sztangensberg, za szczepy drzew owocowych.

Sekcja machin i narzędzi rolniczych.

Gdyby oceniano ten oddział wystawy jedynie ze względu nowości pomysłów narzędzi rolniczych w kraju wykonanych, to słabo, bardzo słabo przedstawiałaby nam się mechaniczna część wystawy łowickiéj; wszystko tam były rzeczy zkądinąd dobrze znane, — przez niektórych fabrykantów nawet zagraniczne wyroby za swoje przedstawione, — dawno ocenione, uznane lub odrzucone; ale komitet wziął za zasadę nagradzać nie pomysłowców narzędzi rolniczych, lecz ich wykonawców, oceniał nie myśl, ale fabryczne wykończenie, mając przytem na względzie, co ta lub owa fabryka dobrego robi dla kraju, tanio lub drogo przy jednakowem wykończeniu sprzedaje wyroby. Słowem, komitet miał na względzie jedynie stronę praktyczną, aby zachęcić fabrykantów do wyrobu tanich, a należycie wykończonych, słowem *praktycznych*, w pełnem tego słowa znaczeniu, narzędzi rolniczych.

Kraj cały zna naszych fabrykantów narzędzi rolniczych, wie czem która fabryka celuje, pojmuje że istnieje monopol ceny, że za pół ceny tego samego narzędzia dostanę za granicą, co mi tu u nas przychodzi za nie zapłacić, —słowem, znamy dobrą i ujemną stronę naszych fabrykantów. W jednéj z poprzednich korrespondencji wymieniłem już wam najpraktyczniejsze narzędzia, będące na wystawie łowickiéj, nie widzę więc potrzeby iść śladem sprawozdawców innych gazet, nie mam zamiaru przepisywać katalogu wystawy, bo pojmuję, że obowiązkiem pism rolniczych będzie skreślać treściwe specjalne poglądy o przedmiotach wystawionych w Łowiczu. Tu tylko opierając się na istocie rzeczy, przytoczę fakta, za

---

jakoż jednego poranku napisał on prośbę o dymissję ze służby wojskowéj, zebrał wszystkie swe siły i poszedł do gabinetu hetmana.

A działo się to w miesiącu lutym, w ostatni tydzień przed dniami Bachusowemi. Właśnie na kilka dni przedtem przyjechały były do Lwowa hetmanowa, i Zofja i pani stolnikowa krakowska, które wszystkie trzy razem przepędziły część zimy w Opolu. Zamierzyły one przez resztę zapust zabawić we Lwowie i może nawet liczyły na to, że po spodziewanem zawarciu traktatu w Rawie, będą je mogły przepędzić wesoło. Ale tymczasem ów traktat nie doszedł i nietylko odsunął porę uciech do dalszych czasów, ale jeszcze i Sieniawskiego nabawił nowych frasunków. Zastawszy go pełnego tak niestrawionéj goryczy, wszystkie trzy damy jaknajusilniéj starały się o to, aby go rozweselić i prawie przez cały dzień go bawiły. Lecz Ożarowski wiedział o tem i umyślnie wybrał tak wczesną godzinę, aby go zastał jeszcze w sypialni lub w gabinecie, a zatem bez towarzystwa. Jakoż istotnie go zastał samego i zaraz, opowiedziawszy mu krótko swoje postanowienie, oddał mu swoją dymissję.

Nie trudno się tego domyśleć, jakie ta niespodziewana wiadomość zrobiła na Sieniawskim wrażenie. Wyzuty z władzy *de facto*, pozbawiony znaczenia, obrzucony niemal powszechną niechęcią, był on w téj chwili opuszczony przez wszystkich; — teraz ostatnia dusza przyjazna odchodziła od niego. Jakoż jak tylko zrozumiał nareszcie, z czem Jerzy przyszedł, zerwał się z krzesła i zawołał z nieutajonym przestrachem:

— A toż co znów takiego?! cóżto? czy żarty? czy ty mnie chcesz prześladować?

Lecz Jerzy odpowiedział na to spokojnie:

— JW. panie! nie dozwalałem sobie nigdy żartów z panem hetmanem, a dziś już mi wcale o nich nie myśleć. O prześladowaniu ani już nawet wspominam. Jeżeli zaś Jegomość chcesz wiedzieć, dlaczego go opuszczam, to powiem krótko. Służyłem Jegomości, Bóg widzi, z poświęceniem i przywiązaniem takiem, na jakiem się tylko mógł zdobyć; lecz teraz widzę, że służba moja na nic się nie przydała, ani się przydać nie może. Jesteśmy odmiennego widzenia rzeczy we wszystkiem i całkiem różnéj fantazji, a ztąd zamiast cobyśmy mieli sobie pomagać, jeszcze sobie szkodzimy. Mielibyśmy zaś wreszcie doczekać się tego, co jest rzeczą nieuniknioną, żebyśmy się pogubili nawzajem: a toż lepiéj rozejdźmy się dopóki czas jeszcze i idźmy każdy swym własnym torem.

Hetman niby słuchał téj mowy, ale podobno nie słyszał; w ten moment bowiem załamał ręce i rzekł głosem rozdzierającym:

— Mój Jerzy, i dlaczegóż ty mnie porzucasz?!

Słysząc ten głos taki bolesny z ust starca, którego na igraszkę rozswawolonych losów zostawiał, a do którego przecież, choćby już tylko skutkiem nawyknienia, niemało miał przywiązania, Jerzy się zachwiał i uczuł, iż trzeba tu prędko kończyć tę sprawę, bo inaczéj jéj nie dokończy. Jakoż się przezwyciężył i zamiast dalszéj litości zaczął mu cierpkie czynić wyrzuty za jego postępowanie, przemawiając do niego nieledwie tym samym tonem, jakimby był w tym razie każdy konfederat przemawiał. Hetman go słuchał, — lecz na nieszczęście, nim go zrozumiał i miał czas się oburzyć, podobno zawiadomiona przez kogoś, wbiegła hetmanowa ze Zosią do gabinetu — a tak ta rzecz wzięła zaraz inny kierunek. Więc tedy hetman, jak tylko kobie-

DODATEK.

jakie uznaję nagrody, jakie komitet przyznał fabrykantom naszym, oraz amatorom mechaniki gospodarskiéj.

Medal złoty rządowy: hr. Andrzejowi Zamoyskiemu, za lokomobilę, to jest silnię parową, przywodzącą w działanie wszelkie machiny rolnicze.

Medal srebrny większy rządowy: Goedkiemu z Sulejowa, pow. Piotrkowskiego, za pług, który w konkursie oraczy i na poprzedniéj próbie narzędzi rolniczych, w zupełności odpowiedział warunkom dobréj orki.

Medal srebrny mniejszy rządowy: Stanisławowi Lilpopowi z Warszawy, za młocarnię i inne porządne wyroby narzędzi rolniczych.

Medal srebrny mniejszy rządowy: Alexandrowi Bobrownickiemu, kierującemu wyrobem narzędzi rolniczych w fabryce rządowéj na Solcu, za dobre wykonanie narzędzi, pomysłu zasłużonego dla kraju obywatela Cichowskiego, zamieszkałego w Linowie pod Zawichostem.

Listy pochwalne rządowe otrzymali: Szydłowski z Kupiętyna, pow. Siedleckiego, za narzędzia do robienia rurek drenowych;—Bierzyński z Snochowic, pow. Kieleckiego, za wóz na żelaznych osiach kolejny; — Drużbacki z Zameczka, pow. Opoczyńskiego, za płużycę; — Wyderko, kowal z pod Siewierza, za ruchadło czeskie, nieco przez niego odmienione, lecz niezupełnie praktyczne.

Nagrody pieniężne od rządu otrzymali: Walenty Leszczyński, kowal z Giżyc, za zbiór podków do kucia koni; — Franciszek Rosiak z Niesułkowa, pow. Rawskiego, za płużycę, z ulepszeniem własnego pomysłu odkładnicy; — Kozłowski, kowal z tejże wsi, za tanią i dogodną bryczkę; — Ambrożewicz z Willanowa, za wykończenie ślusarską robotą pługa Ransomowskiego; — Kołbiewski z Rawy, za dwa kołowrotki; — Masłowski, siciarz z Biłgoraja, za dwa przetaki, nie odznaczające się niczem więcéj, jak dobrą chęcią siciarza; — Haftłas z Kramska, pow. Konińskiego, za wyroby drewniane, szufle i niecki; — Jan Stasiak z Woli Malenieckíéj czy też z Makowa, pow. Rawskiego, za zaporę do zamykania obór i stajni.

Towarzystwo rolnicze mając głównie na względzie zasługi dla kraju położone przez wystawców, udzieliło trzy medale honorowe, z tych dwa większe, z ogólnem wysłowieniem, za wykonywanie pożytecznych dla kraju narzędzi i za prace na polu mechaniki rolniczéj, otrzymali: zasłużony obywatel dr. Hipolit Cegielski z Poznania, i Jacek Lipski ze Skępego. Znany zaś z usiłowań zaszczytnych na polu mechaniki gospodarskiéj, obywatel Nepomucen Rolbiecki, otrzymał zaszczytny medal srebrny honorowy mniejszy od tegoż Towarzystwa. *(d. n.)*

Korrespondencja Kroniki.

ze Lwowa d. 14 września 1858 r.

(Dokończenie).

Możnaby wiele o tém rozprawiać, chociaż po tylu trafnych i słusznych uwagach jakie znajdujemy o téj kwestji w *Porankach Karlsbadzkich* i w dawniejszém piśmie p. Krzyżtopora, wypadałoby już tylko prowadzić dyskussję z tym światłym autorem o stosunkach królestwa i przyległych krain. Dla Galicji jest w obec faktycznie rozpoczętego dzieła reluicji i regulacji, wszelka dyskussja zbyteczną.

Wspomniałem tylko o trojakiem zapatrywaniu się prawa wrębu i t. d. rozmaitych stron wchodzących do téj sprawy, gdyż to wywiera wpływ na tok sprawy, a szczególnie na przyśpieszenie lub opóźnienie jéj ostatecznego rozwiązania. Które zdanie w końcu górę weźmie to łatwo przewidzieć. Rozumie się że zdanie orzeczone ustawami i kierujące urzędową czynnością kommissji. Gdziekolwiek te kommissje znajdą faktyczne wykonywanie wrębu i t. d. tam niezawodnie uznają istnienie służebności, jeżeli dziedzic niezdoła dowieść że je wykonywano sposobem uproszonym.

Jak się zaś rzecz ma z takim dowodem niech nam znowu powie p. Drdacki.

Przytoczywszy ustawę Marji Teressy z d. 28 stycznia 1773 która pozwala w królewszczyznach zbierać drzewo nadgniłe, lecz znosi prawo wrębu (omnia privilegia lignandi cassantur); daléj ustawę cesarza Józefa II z 12 stycznia 1784, która postanawia: iż poddanych należy tak długo utrzymywać w używaniu wrębu i zbiorki dopóki zwierzchność (t. j. dziedzic) niedowiedzie iż poddani drzewo pobierają tylko *precarie* i wedle upodobania zwierzchności, oraz że bez tego poboru drzewa żyć i utrzymać się mogą, przytoczywszy tedy te ustawy tak mówi daléj autor:

»Prawo wrębu galicyjskich poddanych nie jest wedle tych przepisów powszechne i wszędzie jednakowe, lecz w każdéj wsi inne. Podstawą ogólną jest ustalony powyższemi ustawami *status quo* z d. 28go stycznia 1773 roku w królewszczyznach z dnia 12go stycznia 1784 zaś w dobrach prywatnych. Co wtedy było w używaniu w którem miejscu to stało się prawem. Lecz pomimo wszelkiéj jasności i dokładności zasadniczych ustaw z d. 28go stycznia 1773 i z d. 12go stycznia 1784 r. podług zastosowanie tychże w praktyce niezmiernie wielu trudnościom które wzrastają w miarę jak się z postępem czasu coraz bardziéj oddalamy od owéj stanowczéj chwili, któréj stan faktyczny stał się normą dla całéj przyszłości. Trudności zachodzą w znalezieniu dowodów. Dokumentów nie ma zazwyczaj żadnych, przysięga stron spór wiodących jest rzeczą niezwyczajną (a), najczęściéj pozostaje tylko dowód przez świadków. Swiadkowie zaś którzy mają zeznawać czy poddani byli w używaniu praw lasowych, są to najczęściéj także poddani z sąsiednich gromad, ludzie bardzo starzy, ułomni przez wiek i niedokładnéj pamięci. Potrzeba na to szczególnéj zręczności w badaniu ze strony galicyjskiego urzędnika ażeby dojść prawdy, gdyż poddani mają powszechnie bardzo przewrotne wyobrażenie o prawie do lasów.«

To „przewrotne wyobrażenie" przytoczyłem wyżéj. Jeżeli zaś przed dwudziestu laty, kiedy p. Drdacki swoją xiążkę pisał, trudno było o świadków, cóż dopiero teraz! W sporach o grunta oznaczono w roku 1846 nowy punkt normalny (t. j. wedle ustawodawczéj nomenklatury chwila któréj *status quo* stanowi o własności gruntu; czy jest *poddańczy* lub *dominikalny?* mianowicie rok 1820, lecz w sprawach o służebności został dawny. Więc dla dowiedzenia jak się rzecz miała w roku 1784 trzeba teraz świadka liczącego przynajmniéj lat 92.

Ztąd łatwo przewidzieć, że przy teraźniejszéj reluicji nie obstanie zapewne nikt przy zaprzeczeniu chłopom służebności, jeżeli nie ma wyroków już dawniéj na swoją korzyść wydanych.

Przez to stanie się kwestja o istnienie służebności podrzędną, istotniejszą nierównie będzie wymierzenie tejże, ocenienie i postanowienie jakim sposobem ma być wynagrodzoną.

Patent z dnia 5go lipca 1853 r. postanawia, iż przedewszystkiem należy prawo pobierania drzewa zredukować na pewną oznaczoną ilość mającą się rocznie lub perjodycznie pobierać i obliczyć takową na sążnie wiedeńskie. Co do prawa pasania zaś należy oznaczyć rodzaj bydła, ilość jego i trwanie wypasu. Tak obliczywszy służebności, ocenia się je podług cen przeciętych z lat 1836—1845, lub wedle obopólnéj ugody między stronami zawartéj.

Zachodzi w tem bardzo wielka zgodność między ustawą austrjacką a propozycjami p. *Krzyżpora*.

Reluicja ma nastąpić w pieniądzach albo w ziemi w częściach lasu.

Przypominamy, że się o to spierano czy mają się dziedzice włości zgodzić na reluicję pienieżną, czy przez oddanie części lasu, czy tylko na regulację służebności i pozostawienie jéj.

Przeciw pierwszemu sposobowi (reluicji pieniężnéj) jest zarzut bardzo ważny, że nie ma pieniędzy. Ten sposób byłby zdaje mi się najkorzystniejszym dla dziedziców włości. Bo chłopi otrzymawszy wynagrodzenie i straciwszy prawo do daremszczyzny, pomnożą bardzo znacznie ilość kupców na drzewo. Ale—to powszechne u nas *ale*—brak pieniędzy też na przeszkodzie. Są wprawdzie zamożni obywatele, którzyby kapitałem spłacić mogli służebności, jednak ci mają po większéj części znaczne dobra, przytem znaczne lasy i wolą też ustąpić część lasów niż gotówką zapłacić.

Reluicja przez ustąpienie części lasów, jest najkorzystniejszym dla włościan sposobem. Zarzucają wprawdzie przeciw temu, iż chłopi nasi zbyt mało są jeszcze oswojeni z gospodarstwem lasowem, więc dorwawszy się lasu na własność, wyciębiy niezawodnie do roku cały las gromadzki. Zbyteczna to obawa.

Oznajmiono już w patencie z 5 lipca 1853 roku, iż taki las ma być pod względem policji uwa-

(a) Przysięga stron nie ma zupełnie miejsca w processach tego rodzaju według autora prawodawstwa. *(Przyp. korresp.)*

---

ty obaczył, zwrócił się zaraz do nich i zawołał ze smutkiem:

— Patrzcieno, co się tu dzieje! Ożarowski i pułk swój i służbę i nawet nas samych porzuca!

Na te słowa Zofja spojrzała na Jerzego i zbladła jak ściana. W tę samą chwilę wbiegła i stolnikowa krakowska i patrząc okrągłemi oczyma na syna, jak gdyby mu wcale śmierć lub choroba groziła, stanęła zaraz przy Zosi. Wszakże tymczasem już hetmanowa w rzeczywistym przestrachu przyskoczyła do niego i chwytając go za ramie, mówiła prędko:

— Przez Pana Boga żywego, panie Jerzy, cóż tobie? czy cię kto tutaj obraził? czy za mało pamiętamy o tobie? czy cię konfederaci zbałamucili? zmiłuj się, mów, a wszystko się to naprawi.

Dziwnie się skręcił Jerzy na taki nagły zwrot téj sceny, bo wiedział, że teraz trudno mu będzie się przy swojem utrzymać. Mimo to jednak zebrał się i mówił, lubo z widoczną niecierpliwością, wszakże dosyć spokojnie:

— Pozwólcież mi państwo, niechaj się wytłumaczę, bo wam się zdaje, że ja chcę odjechać z kaprysu, uporu, obrazy, gniewu lub czegoś podobnego: a tymczasem postanowienie moje jest wypływem bardzo długiego namysłu i ręczę za to, że wszystkim nam jak tu jesteśmy, jeżeli nie przyniesie zbawienia, to przynajmniéj z pewnością od strat nas uchroni.

Tu zaczął mówić, opowiadając swój do hetmana stosunek tak samo, jak się miał w saméj rzeczy. Lecz chociaż umiał bardzo wymownie to wszystko wydobyć, co stawało w obronie jego postanowienia, jednak ile że innym także wymowy nie brakło, wywiązała się ztąd dyspata, aż do znudzenia długa, osobliwie dla Zofji, która jak w jak w każdéj innéj tak i w téj sprawie miała swe własne widzenie. Dlatego też Zofja przerwała tę dyssertację, a przystąpiwszy do Jerzego i wziąwszy go za rękę, tak rzekła do niego.

— Co nam tam długie dysputy! porozumiejmy się krótko. Pan Jerzy jesteś nieprzyjacielem polityki mego ojca, to ja pojmuję: lecz czy dlatego musisz zaprzestać być przyjacielem jego osoby, a nawet i naszym?

— A jakto, pani? — rzekł Jerzy, — wszakże tak nie jest.

— Nie jest? — spytała Zofja, — a jakto?... Czyż się przyjaciół w nieszczęściu porzuca?...

Na te słowa niespodziewane Jerzy się cofnął o pół kroku, spojrzał na Zofję, zacisnął zęby i rzekł:

— Nie, pani. Zginę z wami, pozostanę.

Wielkaż tedy pociecha! Zaledwie mogli się wszyscy posiąść z radości i uspokoić — a kiedy hetman całował głowę Jerzego, figlarna Zosia przystąpiła do niego i rzekła:

— A widzi pan Jerzy, jakem pana złapała.

Cieszyli się wszyscy tym śmiałym dowcipem dziewczyny, który ich w jednéj chwili wyratował z niebezpieczeństwa. Sam tylko Jerzy patrzał na tę radość z pochmurnem czołem, jakoż rzekł zaraz do Sieniawskiego dosyć surowo:

— No panie hetmanie, kiedy mam zostać, to nie traćmy czasu na próżno. Zginiem to zginiem, mniejsza tam o to; lecz żeby hańba nie wyrosła na naszych grobach!

(Dalszy ciąg nastąpi).

żany jak każdy inny las gromadzki. Kto wie jak ściśle się u nas te lasy kontrolują, jak podobna gromada będzie musiała opłacać examinowanego leśniczego, a bez jego pozwolenia nie będzie mogła wziąść ani patyczka z lasu, ten nie będzie się obawiał prędkiego wytrzebienia lasów gromadzkich. Owszem nastąpi niezawodnie, iż chłopi posiadający taki las, będą więcéj żałować że go mają, niżby się nim cieszyli, bo w używaniu go będą pewnie bardziéj ograniczeni, niż dziś są w używaniu lasów obcych.

Pomimo tego należy ten rodzaj reluicji uznać za najkorzystniejszy dla włościan, bo las jeżeli będzie dobrze administrowany a nie pustoszony, będzie z każdym dniem zyskiwał na wartości, z powodu że drzewo z każdym dniem drożeje.

Najgorszą dla obu stron jest regulacja to jest pozostawienie dotychczasowéj służebności oznaczywszy tylko jéj rozciągłość co do ilości, czasu, i t. p. W takim razie pozostają wszelkie niedogodności jakie już dziś są połączone ze służebnościami, pozostanie zaród niesnasek między dwiema klassami posiadaczy. Wyniknęłoby ztąd rozszerzenie kontrolli nietylko nad gospodarstwem lasowem ale nad obopólnem wykonywaniem praw i powinności służebnych. Nie wiem czy dziedzice włości mają powody życzyć sobie rozszerzenia kontroli? Dla tego dziwię się że jest między nimi wiele głosów za regulacją służebności.

Wybór między sposobami reluicji, oraz między reluicją lub regulacją będzie zależéć od obopólnéj zgody dziedziców i włościan, w razie zaś sporu będą roztrzygać kommissje.

Czynności te potrwają lat kilka, po których upływie zniknie ostatni ślad poddańczego stosunku. Zmiana ta jest dla ogólnego dobra niezmiernie pożądaną.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Telegramy.

Londyn 25 Września. Nowa lina telegraficzna między brzegiem angielskim i Hagą, została szczęśliwie położoną.

Dzisiejszy *Times* domaga się nagląco natychmiastowego wypowiedzenia cła na Stade. Tenże dziennik uważa zniżenie dyskonta Banku angielskiego za koniecznie potrzebne.

Paropływ *Northern Star* przybył tu z 195,000 dol. Przywiózł on wiadomości z New-York po d. 11 b. m. Według stanowczego zapewnienia amerykańskiego inżenjera Santy, lina tranzatlantycka nie jest wcale przerwaną. P. Bobling otrzymał missję do Paraguayu.

Rzeczpospolita dominikańska na wyspie Hayti, rozdzieliła się na dwa rywalizujące państwa, na których czele stanęli Valvera i Santana.

Paryż 24 Września. Donoszą z Madrytu o zmianie stanu oblężenia w Katalonji i prowincji Malaga.

Tryest 23 Września. Wiadomości z Konstantynopola 19 b. m. donoszą, że pensje urzędników zostały zmniejszone.

Spisek knowany w Persji przeciw pierwszemu ministrowi nie powiódł się, a główni przywódcy zostali ściętemi.

Madryt 22 Września. Program ministerjalny obejmuje następujące punkta: Utrzymanie istniejącéj konstytucji. Przedaż dóbr miejskich i rządowych. Układy z dworem rzymskim w przedmiocie przedaży dóbr kościelnych. Prawo o sądach przysięgłych i o prassie.

Wiedeń 24 Września. Berlińska *Kreutz Ztg.* donosi, że zwołanie Izb naznaczone zostało na dzień 19 października. Jego Kr. W. Xiąże Pruski miał w dniu dzisiejszym wyjechać do Warszawy. (*Indépendance Belge*).

AFRYKA.

Akbar, dziennik wychodzący w Algierze, zamieszcza następujące oświadczenie:

Według rozchodzących się w Algierze pogłosek, miały wybuchnąć ważne zawichrzenia w Marokko. Wiadomości telegraficzne otrzymane z Oranu 16 września, pozwalają nam zaspokoić publiczność najzupełniéj pod tym względem. *(Neue Preussische Zeitung.)*

AMERYKA.

New-York 28 Sierpnia (korrespondencja spóźniona). Wszyscy tu w téj chwili jesteśmy razem i z osobna nic więcéj, tylko *cable*. Duch materjalizmu, który w Anglji podniósł żydów z giełdy o stopień wyżéj, do parlamentu, tu w całym kraju najgorliwiéj jest tem zajęty, jak się najkompletniéj przygotować do najświetniejszego obchodzenia wielkiego zwycięztwa, odniesionego nad oceanem i jego niezmiernemi głębiami. Pragniemy dzień ten obchodzić tak, jak już bardzo dawno nie obchodziliśmy, nawet the glorious fourth, to jest 4ty dzień lipca, dzień ogłoszenia niezawisłości Stanów Zjednoczonych. Kiedy bowiem z przybliżaniem się 4 lipca, wszyscy przyzwoici ludzie, którzy tylko mogą opuścić miasto, oddalają się, zostawiając obchodzenie rocznicy miejscowemu gminowi, w przyszłą środę tryumf kommunikacji telegraficznéj przez ocean, ma być daleko godniéj i wspanialéj obchodzony. Już przy nadejściu depeszy królowéj angielskiéj, miała miejsce niejaka uroczystość, bo prawie całe miasto wystąpiło z illuminacją i puszczano świetne ognie sztuczne. Nietylko prezydent Buchanan, ale i wszyscy żyjący dotąd prezydenci, tudzież gubernatorowie pojedynczych stanów i wszyscy urzędowi ludzie polityczni, mają wziąć udział w zapowiedzianéj uroczystości w New-York, przyczem naturalnie milicja obywatelska wszelkiéj narodowości i w mundurach wszelkich armji świata, tudzież entuzjaści z niezbędnemi krzykami, w całéj sile wystąpią. Ale pomimo wszelkich wysileń, podobne uroczystości nie mają tu nigdy nic istotnie imponującego. Żywioły, jakie w nich udział biorą i rubaszna naturalność ich obyczajów, nie dopuszczają rzeczywistego blasku. Widać tylko dzikie massy ludzi, a milicja obywatelska w swoich najrozmaitszych mundurach, przykłada się tylko do nadania całéj uroczystości pewnego charakteru zapustnéj maskarady, któréj pochód rozpoczynają członkowie rozmaitych lóż wolno mularskich, między którémi atoli trudno tu o jakąś przyzwoitą fizjonomję. Prawdziwie bowiem przyzwoici trzymają się tu z daleka od wszelkich podobnych manifestacji i muszą tak czynić. Ale za to massy niższe przy każdéj sposobności tworzą tu inicjatywę. — I tak, przed kilku dniami zachciało się grabarzom w środkowym parku na własną rękę obchodzić położenie liny telegraficznéj. Więc zamiast pracować, ruszyli oni z 1500 wozów od śmieci wzdłuż ulicy Broodway, którą przez kilka godzin trzymali zamkniętą dla wszelkiéj kommunikacji, przed ratusz. Zobaczymy jak ta rzesza się przedstawi w zapowiedzianym dniu uroczystości.

— Flibustjer Walker, którego tu wszędzie tytułują jenerałem, bawi od niejakiego czasu w New-York i podobno układa plany nowego najścia na terrytorjum mexykańskie. Ale niepowodzenie poprzednich wypraw, niezmiernie wiele zaszkodziło mu w opinji publicznéj, a szczególnie w oczach finansistów południa i Wall Street. Wyraźnie zdaje się, że szukają tu innego jakiego bohatera z pominięciem Walkera, ale nie zrzekają się flibustjerskich projektów, tem bardziéj, że już intrygi w interessie przyszłych wyborów na prezydenta w najlepszym są ruchu, a p. Buchanan, aby mieć nadzieję zostania na nowo wybranym, musi się nieco ślepym okazywać. Bo te flibustjerskie plany są ulubioną ideą ludu amerykańskiego, i prezydent, któryby stanowczo oświadczał się przeciw nim, straciłby niezawodnie wszelką popularność, a prezydent Buchanan nie ma wcale na to ochoty. (*Neue Preus. Ztg.*)

ANGLJA.

Londyn 23 Września. Donoszą z Balmoral, że p. Frederik Bruce przybył tam w dniu 20 po południu z depeszami z Chin. Wieczorem tego dnia królowa wyprawiła bal w nowéj sali balowéj tego zamku.

Według dzisiejszéj *Gazetta*, poddani angielscy przejeżdżający przez Belgję na stały jad, nie będą potrzebowali wizy konsulów angielskich znajdujących się w Belgji.

— W nowym pałacu miejskim w Leeds, który przed kilku tygodniami uroczyście został otworzony przez królowę i poświęcony wielką uroczystością muzyczną, wczoraj rozpoczęło się 28me doroczne zgromadzenie *British Association* (stowarzyszenie sztuk i nauk).

— W hrabstwie Cork i innych okolicach Irlandji, miały miejsce w zeszłym tygodniu okropne wylewy, spowodowane przez ulewne deszcze. Małe strumienie wezbrały jak ogromne rzeki; stogi siana, chaty, domy nawet, unoszone były wzdętemi wałami rzeki Fesle i nawet niektóre murowane i kamienne mosty zostały poniszczone. Dzienniki zamieszczają rozdzierające opisy skutków téj katastrofy,

Dawno zapowiedziana uroczystość odkrycia pomnika Newtona, odbyła się wczoraj w miasteczku Grawthon z właściwemi ceremonjami. Grawthon leży o dwie mile niemieckie od Woolshorpe, a w tym ostatnim zamku urodził się Newton w pierwszy dzień Bożego narodzenia 1642 roku. Uroczystość składała się z ceremonjalnego odsłonienia pomnika, uczty i świetnéj mowy pochwalnéj wielkiego uczonego, którą miał 80 letni lord Brougham do licznie zgromadzonéj publiczności. *(Neue Preussische Zeitung.)*

CHINY.

Paryzki *Moniteur* podaje następujące szczegóły w przedmiocie traktatu zawartego z Chinami:

Wyprawa posłana do Chin, osiągnęła cel jaki sobie zakładał Cesarz. Z jednéj strony otrzymano zupełne zadość-uczynienie słusznym skargom, i należna kara wymierzoną została urzędnikowi którego winą jest spełnienie morderstwa ojca Chapdelaine i ukaranie to zostanie urzędownie ogłoszone w całych Chinach; z drugiéj strony traktat podpisany prawie pod bramami Pekinu, zapewnia naszemu handlowi i naszym missjonarzom wolny przystęp do środka państwa niebieskiego. Odwieczne zapory które dotąd trzymały zamkniętem i odosobnionem od całego świata terrytorjum zaludnione przez blisko 300 miljonów mieszkańców, zostały w zupełności obalone. Chiny są zupełnie otwarte i nie będą mogły na przyszłość ustrzedz się działania ruchu cywilizacji.

W dniu 27 lipca bieżącego roku, baron Gros podpisał traktat w Tien-Tsing. Aby całą jego ważność ocenić, nie należy zapominać jakie były do dnia dzisiejszego stosunki mocarstw zachodnich z Chinami i jak bardzo były ograniczone wynikające z tych stosunków korzyści.

Wojna między Anglją i Chinami w 1812 r. zakończyła się zawarciem traktatu, który stawiając pod pewnym względem *barbarzyńców* zachodu na téj saméj stopie co i mieszkańców państwa *środkowego*, otworzył im pewne porty, przyrzekał im rękojmie bezpieczeństwa dla ich handlu i dla ich osób; utworzył pierwsze żywioły prawa między-narodowego dotąd zupełnie nieznanego w Chinach. Przez ugodę 1844 roku, Francja zapewniła sobie dobrodziejstwa tych rozmaitych klauzul a nadto otrzymała to że Cesarz wydał ukaz odwołujący kary przeznaczone dla chińczyków przyjmujących religję chrześcjańską. Bez zaprzeczenia były to bardzo ważne ustąpienia, powinno było z nich wyniknąć w umysłach chińczyków lepsze poznanie potęgi Francji, któréj nie znano w Pekinie, wyjąwszy ze wspomnień opowiadania missjonarzy o wielkości Ludwika XIVgo, a następnie z rozgłosu imienia Napoleona IIIgo.— Prócz tego ukaz o tolerancji wprowadzał do Chin nasz tradycjonalny protektorat katolicyzmu, rozszerzając chrystjanizm w ogóle. Ale jeśli to pierwsze powodzenie miało niezaprzeczoną ważność, przyznać jednak należy że przystęp jaki nam został dozwolony na terrytorjum chińskie, ograniczony do pięciu portów, stanowił bardzo mało ważne ustąpienie. Wypada także uczynić uwagę, że środek przedsięwzięty na korzyść chrześcjan chińskich przez edykt Tao-Kuanga, nie miał charakteru synallagmatycznego i że pochodząc jedynie z woli Cesarskiéj, ten dokument nie miał wcale siły zobowiązania traktatowego i nie upoważniał do wykładania nauk chrystjanizmu, ani wprowadzania missjonarzy do prowincji *Państwa niebieskiego*.

Z drugiéj strony poselstwa cudzoziemskie nie miały pozwolenia rezydowania w Pekinie, tylko w Hong-Kong i Macao, i nie mogły nigdy wejść w stosunki z vice-królem Kantonu: nasze dyplomatyczne missje podobnie jak wszystkie inne miały zakładać swoją rezydencję za obrębem terrytorjum chińskiego i nigdy nie mogły bezpośrednio kommunikować się z rządem centralnym. Taki stan rzeczy przedstawiał ważne niedogodności, stawiając reprezentantów cudzoziemskich w pozycji niższości, która ich działalność czyniła zupełnie bezskuteczną, i szkodziła ich szacunkowi w oczach chińczyków.

Korzyści i stosunki obejścia, których rząd Cesarski uznał za stósowne zagadać, są nam dziś udzielone formalnie i bezwarunkowo.

Wszystkie ważne porty brzegów chińskich, tudzież ważne wewnętrzne drogi kommunikacji dla handlu i żeglugi, nam zostały otworzone. Nasi ziomkowie którzy według brzmienia umowy z roku 1844, mieli tylko przystęp do pięciu portów obecnie i na przyszłość zaopatrzywszy się w paszporty chińskie, przebiegać mogą bez żadnéj przeszkody wszystkie części Chin.

Nietylko edykt dobrowolny Cesarski uwalnia chińczyków chrześcjan od prześladowań mandarynów, ale nadto ugoda oddająca hołd dobrodziej-

stwu nauki chrześcjańskiéj, znosząca prawodawstwo które ją potępiało i pozwalająca missjonarzom zachodnim wolnego pobytu i działania w samym środku nawet państwa dla szerzenia téj nauki między chińczykami.

Vice-król Kantonu przestaje być koniecznym pośrednikiem naszych kommunikacji; reprezentant francuzki traktować będzie wprost z gabinetem Pekinu, i w tym celu otrzymał prawo rezydowania w téj stolicy. Korzyści tego ustąpienia przeciw któremu szczególnie protestowała duma chińska, są dotykalne. Nie będziemy już potrzebowali obawiać się, że nieprawość pierwszych urzędników może przeszkadzać prędkiemu i zadowalającemu załatwianiu wszelkich mogących zajść nieporozumień, Te bezpośrednie kommunikacje z gabinetem chińskim, rozproszą fałszywe wyobrażenia jakie rząd tamtejszy może mieć o narodach zachodnich.

Handel znajdzie nowe rozwinięcie przy wpływie praw jakie nadano na przyszłość negocjantom, zakupywania towarów bez żadnego pośrednictwa wprost w miejscu ich produkcji. Nowe modyfikacje taryfy zgodzą prawa celne z rozmaitemi zmianami cen. Towary nie będą już ulegały samowolnym nadpłatom, które mandarynowie prowincjonalni nakładali na nie przy ich transportowaniu przez rozmaite miéjsca. Rząd ogłosi taryfę opłat tranzytowych jednostajną. Opłata beczkowa zostanie także zniesioną.

Od dawna żegluga handlowa dopomina się bezpieczeństwa, którego nie ma na morzach, z powodu rozgałęzionych rozbojów; przedsięwzięte zostaną odpowiednie środki dla usunięcia téj plagi.

Nakoniec rząd chiński zobowiązał się zapłacić Francji 15 miljonów fr., jako wynagrodzenie szkód poniesionych przez negocjantów francuzkich, tudzież kosztów wojennych.

Tak więc życzenia wszystkich światłych umysłów zostały spełnione. Chiny uwolnione od odosobnienia i nieruchawości, ulegną błogosławionemu wpływowi chrześcjaństwa i cywilizacji i wezmą w ruchu handlowym świata rolę, którą im naznaczają niezmierne ich bogactwa.

W końcu wypada uczynić uwagę, że jeśli tak ważne rezultaty osiągnięte zostały w tak odległym punkcie świata i z tak małemi siłami wojennemi, to jedynie przypisać należy szczęśliwie utrzymanemu dobremu porozumieniu między rządami Francji i Anglji i waleczności marynarzy i żołnierzy dwóch tych narodów. *(Ind. Belge.)*

F R A N C J A.

Paryż 23 Września. Jedną z głównych przyczyn ogólnego uśpienia w polityce i prawie zupełnego braku nowin, jest załatwienie czasowe przynajmniéj wszystkich trudniejszych kwestji i wzburzenia antagonizmu które przez niejaki czas wikłało dyplomację europejską. W téj liczbie mieści się sprawa Czarnogóry, która przez chwilę zdawała się przybierać charakter wielkiéj ważności. Dziś kwestja ta nietylko jest załatwiona, ale nawet zapomniana i dowiadujemy się że statek *Algésiras* który krążył przy brzegach Albanji, otrzymał rozkaz powrotu do Francji.

— Nim się dowiemy o ostatecznym wyborze ambassadora francuzkiego do Chin, słychać tu że Anglja prezentowaną tam będzie przez pewną znakomitość wojskową.

Wczoraj w kościele missji zagranicznych odprawioną została solenna msza na podziękowanie Najwyższemu za szczęśliwe zawarcie traktatu między mocarstwami europejskiemi i Chinami.

Xiąże Napoleon który wczoraj wieczorem wyjechał do Biarritz, spodziewany tu jest z powrotem w sobotę. Cesarz wkrótce za xięciem przybędzie do stolicy, bo urzędownie jest wiadomém, że ma być w dniu 30tym b. m. w Chalons.

Eskadra pruska złożona z dwóch fregat i jachtu królewskiego *Grille*, wypłynąwszy z Falmouth pod dowództwem xięcia Adalberta pruskiego, przybyła do Brest. Statki francuzkie stojące w porcie, powitały eskadrę tę 21 strzałami z dział równie jak dwie korwety Cesarsko-Rossyjskie znajdujące się od kilku dni w Brest.

Xiąże przyjęty został z wszelkiemi honorami jakie w takich przypadkach oddawane bywają naszym xiążętom rodziny Cesarskiéj. Prefekt marynarki i wszystkie władze portowe i miejskie cywilne i wojskowe w wielkich mundurach, znajdowały się przy miejscu wylądowania, dla przyjęcia xięcia który z prefektem marynarki wsiadł do otwartego powozu i udał się do pałacu prefektury.

We wtorek ma być wielki obiad i przyjmowanie u xięcia. *(Indep. Belge.)*

P E R S J A.

Bombay Gazette zawiera list z Teheranu 13go kwietnia, o teraźniejszem prześladowaniu żydów w Persji. Wszyscy żydowscy mieszkańcy Heratu, zostali wywiezieni do Meszed, ponieważ, jak im zarzucają, dopomagali mieszkańcom Heratu do oporu przeciw persom i zostawali na żołdzie angielskim. Położenie ich w Meszed, według wszystkich opisów, jest niesłychanie przykre. Ich młode kobiety bywają narażane na hańbę, odmawiają im chleba codziennego i wielu umiera z wycieńczenia. Pułkownik Taylor będąc w Meszed, opatrzył ich w mały zapas żywności i czynił gorzkie wyrzuty miejscowym władzom; ale zaraz po jego wyjeździe żydzi doznawali znowu tak niemiłosiernego obejścia, jak pierwéj. *(Neue Pr. Ztg.)*

CICONIA EX POLONIA (urywek.)

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr Kroniki 243.)

XI.

CICONIA MERCATOR.

Do czasu odkrycia pary i zastosowania jéj do dróg żelaznych, gatunek ten polskich bocianów nie znany był prawie we Francji, Anglji i Włoszech. Nigdy one, chyba szczególnym wypadkiem odbicia się od stada, nie odlatywały w przeszłości, tak niedawnéj jeszcze, z rodzinnych swoich gniazd daléj, jak sięgają austrjackie granice w Niemczech. Od kilku lat widzę ich liczbę pomnażającą się co roku w Paryżu, myślę więc, że można je spotkać teraz we Włoszech i Anglji nawet—i tę szczęśliwą odmianę w ich emigracji, nie mogę przypisać czemu innemu, jak kolejom żelaznym. Bociany te przylatujące w początku pojedynczo, dziś ukazują się już tutaj parami, a nawet nierzadko i całem stadem. Czasem ich największego przeciągu jest pora letnia—duszące upały i skwary lipcowe.

Zwyczaje i obyczaje tego gatunku bocianów, mało się różnią od innych—chyba tem tylko, że staléj i dłużéj przesiadują zwykle w ojczystych stronach, gdzie długie emigracje innych bocianów zostawują im szerokie pole korzyści, na którem mogą żerować bezspornie i do syta. Nadto gatunek ten zasycony w wielkiéj ilości pierwiastkiem wschodniéj rassy tego ptastwa, zaleciałym do nas z Palestyny — umiarkowany jest i skromny nadzwyczaj, co do części pożywnéj—a goni bardziéj za własnością nietykalną gniazda, za dobrym bytem rodziny i nadewszystko przenosi złoto, które połyka z niesłychaną chciwością i przetrawia swobodnie i łatwo.

W Paryżu nie ma on wyłącznych i uprzywilejowanych dla siebie części miasta — gnieździ się bez wyboru wszędzie, unikając przecież systematycznie wytwornych i drogich hotelów, zajezdnych domów w eleganckich cyrkułach i restauracji pod szyldem Złotego runa. Część ich żerująca szczególniéj na polu literackiem, artystycznem i xięgarskiem, osiada na lewym brzegu Sekwany, w ciasnych ulicach otaczających *ulicę Sekwany* (Rue de Seine), Serpentine, del'Ecole de Médicine, St. Andrée des arts i t. d. i t. d., i w ogólności obsiadając kwartały Odeonu i Luxemburgski. Te zaś których tu sprowadza galanterja, mody i podobnego rodzaju inne jeszcze *rationes vitae*; lokują się w hotelach i zajezdnych domach otaczających *Palais Royal.*

Trzy frankowe *tables d'hóte*, gdzie każda potrawa, jest dziwną zagadką kucharskiéj inwencji, produkującéj, wśród zepsutych lub sfałszowanych zapasów śpiżarni, są zwykłem polem na którem ich prawdziwie strusie żołądki, probują zwycięzko sił swoich, z tą problematyczną mieszaniną zepsutego jadła, chemicznych sosów i fabrykowanego wina. Zdaje mi się jednak, że tylko krótki ich pobyt w Paryżu ocala ich zdrowie. I odlatują one w rodzinne strony, z głębokiem przekonaniem w duszy, że kuchnia francuzka jest najtańsza i najsmaczniejsza na świecie Bożym. Podrzędne restauracje i garkuchnie, w których za 32 grosze człowiek pożera skromny swój chleb powszedni, nawiedzane też są często od tego gatunku bocianów.

Głównem i najobszerniejszem polem ich popisu, są to naturalnie: fabryki paryzkie, lyońskie i t. d. hurtowe sklepy i magazyny mód i strojów. Trzeba widzieć to nieskończone krzątanie się, bieganie, targi, gniewy i spory, które przecież kończą się zwykle porozumieniem się wzajemnie, wymianą pieniędzy za towar—poczem obiedwie strony rozchodzą się w pokoju i zgodzie; ten kontent z otrzymanych zysków, tamten uradowany nadzieją przyszłych bassarunków.

Wykupują oni i wywożą z Paryża do Polski tę część towarów szczególniéj, która się tu wyrabia pod nazwiskiem: *articles d'exportation* albo owe to niesprzedane resztki wielkich magazynów, przeszłorocznéj mody, znane pod imieniem bardzo poetycznem: słowików (*les Rossignols*), ale którego originem trudno jest odgadnąć. Nieraz zdarzyło mi się widzieć w tym względzie najdziwniejsze matactwa i najkomiczniejsze sprzedaże, tutejszych handlarzy—a znając z doświadczenia i do dziś dnia pamiętny, jak są biegli i wprawni nasi kupcy kiedy chodzi o zdobycie złota, brzęczącego zawsze nieostrożnie w szlacheckiéj kieszeni, z podziwieniem patrzałem, jak daleko stoją oni przecież w téj mierze, od tego trądu cywilizacji, który się tu handlarstwem nazywa. Jedno tylko co ich zachwianą reputację poprawia jeszcze w mych oczach, mówię tu o reputacji naszych kupców—to ta głęboka ich wiara w ojczyste przysłowie: „że Polak głupi, wszystko kupi!“

Więksi fabrykanci, hurtowe i możne domy rozmaitych wyrobów, zachowują tu nawet, szczególniéj w Lyonie, pewien rodzaj tradycjonalnéj polityki względem bocianów tego gatunku, o którym tu wspomnieć nie od rzeczy będzie. Handlowe te domy, których bogactwo oparte jest naturalnie na potrzebie i corocznem żądaniu towarów przez obce narody, uważają bardzo sprawiedliwie za rzecz kapitalną swoich spekulacji, utrzymać w swych rękach raz nabytą klientelę.

Na ten cel trzymają oni osobno płatnych i *ad hoc* wybranych kommissantów, których specjalnem i jedynem zatrudnieniem jest nieprzerwane ugoszczanie przybyłych w ich strony dla pokupek cudzoziemców—kommissanci owi, są to jakby niezmienne ordynanse przy osobie tych bocianów; od świtu do późnéj nocy przyczepieni do ich boku, wymyślają zabawy i uczty — od konnych spacerów aż do teatrów i t. d., wszystko ofiarują i płacą, podzielając w ten sposób na rachunek domu handlowego; jadło, napoje i wszelkie przyjemności, jakich tylko zapragnie szczęśliwy bocian. Dziewięćdziesiąt ośm na sto takich klientów, obstalowawszy w tak uprzejmym domu cały swój kommis, opuszcza nakoniec miasto z obałamuconą głową, w przekonaniu że to jest jeden tylko prawdziwie zacny i najlepszy dom handlowy lub fabryczny zakład.

XII

Towarzyszące mężom samice, w tych peregrynacjach jak dawniéj u nas mówiono za morskich, nie zalecają się wcale, ani idealną pięknością słowiańskich rusałek—ani tym tajemniczym rynsztunkiem zalotności i sentymentów, które znamionują nasze innych gatunków bocianice. Lubią one w ogólności niesłychanie błyszczące i jaskrawe rzeczy—a mało oswojone z prawami harmonji i téj wykwintności smaku, co w innych sferach zastępują: serce, rozum, uczucie i duszę—występują w życiu, otwarcie i szorstko, naciągając na się najdziwniejszą odzież i najsprzeczniejsze obrazy.

Zdrowe ich ciało: pełne muszkułów. tłustości i t. d. rumiane twarze, kapitalnéj budowy nogi i czerwone ręce, zdradzają od razu wieś, prowincję, lub odległe północne strony. Na tak piękną jak Bóg dał urodę, kładą one nie wahając się bynajmniéj, szaty z dziwnych i niesłychanego smaku materji, wyrabianych tu najczęściéj na pokaz tylko (*pour mettre en montre*), a zapłaconych sowicie!

Ale jeżeli rozrzutność popchnęła je mimowoli prawie na ten wielki wydatek w sklepie, to rachunkowość i ekonomja prowadzą je w domu do największéj oszczędności, co do opłaty uszycia tych sukien! Od poleconych polecona, i Bóg wie na jakim poddaszu odszukana szwaczka, ubierająca niby najpierwsze panie i pracująca do najpierwszych magazynów Paryża, kroi po swojemu i po swojemu urządza ten dziwoląg smaku i wystroja te poczciwe kobiety, jakby jakie nierządnice paryzkich rynsztoków.

Do tak uszytéj i naturalnie tylko co z igły spuszczonéj sukni, czepiają się pozłacane łańcuchy, brosze, zapinki i niesłychanéj wielkości i formy guzy i guziki Piękna, szczerozłota i droga bransoletka, upominek mężowskiéj hojności; powietrzny, śliczny i ledwie się trzymający włosów kapelusz z kwiatami, piórami, koronkami etc. etc... od *Laury* albo *Alexandryny;* a nakoniec jako toga rzymska przysłania to wszystko, szal tyfty-

kowy, francuzkiego wyrobu którego mdłe barwy i rzadka tkanina, zdradzają początek i cenę.

Tak wystrojona pani w towarzystwie trochę brudnego i podszarzanego męża, zstępuje w tryumfie wśród tłumu *Table d'hôte*, albo gargotty, z ulicy du Mail, zadziwionego, tą uroczystością stroju, téj dziwnéj niewiasty, i mało dbając o resztę obcego jéj świata, zaczyna z mężem w głos rozmowę po polsku: o własnych interessach, zdrowiu, zamiarach, o przytomnych i nieobecnych ludziach, o wartości i składzie, zastawianych potraw, porównywając je z dziwną biegłością i smakiem do niezapomnianych jeszcze półmisków: Rozengarta, z pod blachy, Dobrzyjałowskiego, Truskulawskiego i podobnych im nieśmiertelnych mężów polskiego smaku i gustu...

Naturalną jest rzeczą, że tego rodzaju stroje pociągają za sobą, jako niechybne następstwo, ich exhibicji—zwiedzenie wszystkich paryzkich teatrów. Jest to pole prawdziwéj i walnéj dla nich bitwy—tam bowiem ich stroje i zadziwione jakby przestraszone czasem nawet ich fizognomje, sprowadzają pewien rodzaj tryumfu, bo wyblakła i obrukana letnia publiczność tych widowisk, cała sie zwykle obraca ciekawie, ku tym lożom, zkąd wyglądają tego rodzaju postawy i stroje. Ileż to ja razy podziwiałem, węchem zgadując że to była *Ciconia ex Polonia*, tę odwagę, cierpliwość i siłę, z jaką biedne te kobieciska znosiły dobrowolną męczarnię teatrów?

Usznurowane trochę więcéj, niżeli to jest ich zwyczajem, zamknięte w ciasnéj loży, gdzie piersi ich przywykłe do świeżego, zdrowego i jak świat obszernego powietrza, nie mogły przełknąć téj mieszaniny, gazu, tytoniu i rozmaitych innych jeszcze wyziewów, co stanowią zwykłą atmosferę dusznych i ciasnych teatrów Paryża, a nadewszystko nie dosyć oswojone z francuzkim językiem, aby zrozumieć sztukę, schwycić w lot puszczone słówko, pojąć intencję lub alluzję aktora, śmiech publiczności, gwizdanie galerji, i wszystko co się w około nich dzieje, siedzą i topnieją w téj strasznéj łaźni!

Ileż to razy podziwiałem, powiadam, to heroiczne ich poświęcenie się, widocznie tylko dla własnego nowego kapelusza, sukni, bransoletki lub szalu, albo dla tego, aby wróciwszy do Krakowa, Warszawy, Lwowa lub Berdyczowa, mogły powiedzieć z dumą: Będąc w Paryżu, widziałam tę sztukę tam i tam, słyszałam tę operę śpiewaną przez tego lub owego i t. d. *(d. c. n.)*

Gawędka popularno-naukowa.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 255.)

Ubranie z dymu dla biednych, a zegarki, futra i jedwabie dla zamożniejszych. Stosunek umysłowy palaczy tytoniu i niepalaczy. Dobre życzenia, ale bez nadziei; tytoń i krynolina. Abuzej i Tair. Przyszłość.—Kometa pana Donati, przypuszczenia względem niéj; jéj postać widziana gołem okiem, albo narzędziami optycznemi. Może za 31 lat zobaczymy ją znowu. Kometa Enkego.

Są to ludzie, którym trudno ubrać się porządnie, a przynajmniéj którzy prawie powszechnie zmuszeni są zaopatrywać się w odzież ze składów tak zwanéj tandety, gdzie lichy koniecznie towar, w dwóch trzecich częściach pierwéj zużyty przez pierwszego właściciela, potem za marny grosz przechodzi w ręce handlarza, a przez niego zawsze przynajmniéj za cenę dwa razy wyższą nad istotną wartość przedany, nie odsłuży się odpowiednio do kosztu nowemu nabywcy. Ale cóż robić, biedny czeladnik, służący i t. p. czyż może zdobyć się na sprawienie nowego surduta, jak to mówią, z łokcia? Zobaczmy!

Dla człowieka téj klassy o któréj mówimy, sukno szaraczkowe, ciemne, prawie czarne, na złotych 8 do 9 łokieć, jest i dość pozorne i mocne, potrzeba zatem na nie najwyżéj 32 złp. Nie żądając najświeższego paryzkiego kroju i wszystkich wymysłów w stembnowaniu, pikowaniu, patentowanych guzikach, oblamowaniu i t. d., za co modni krawcy wypisują długie litanje kosztów, — za podszewkę, guziki i robotę zapłaci około 18 lub 20 złotych, a za pantalony z takiegoż sukna, licząc jedno przy drugiem, nie wypadnie mu więcéj jak znowu 20 złotych, to jest najwyżéj razem złp. 72, roczny wydatek na Drejkönig, który tylko sześć groszy na dzień wynosi. Takim sposobem sprawione ubranie z nowego towaru, przetrwa trzy albo cztery tandetowe surduty i nie będzie potrzeba co rok sprawiać nowy; tym sposobem zatem, pieniądze w dym zamienione za pomocą fajki i cybucha, mogłyby niejednemu biedakowi, co marnuje ten grosz zapracowany, na tandetne gałganki, zapewnić porządne i trwałe ubranie.

Taki sam stosunek znajdziemy idąc coraz wyżéj. Za cygara nawet bez zbytku wypalane, możnaby co rok kupić sobie to porządny zegarek, to ładną futrzaną szubkę, to parę ładnych sukien dla jejmości i t. d.

Nakoniec wspomnimy jeszcze niektóre dane, przytoczone przez *Presse Médicale*, dziennik wychodzący w Dublinie, który dzieląc uczni szkoły politechnicznéj w Paryżu, na dwie kategorje, palących tytoń i niepalących,—wykazuje, że wszyscy palacze zawsze okazywali się niższemi od innych, przy wszystkich examinach i patentach. Przy całorocznych i cząstkowych examinach, średni numer otrzymywanych przez nich znaków, jest zawsze niski; pogrążeni w gęstéj dymnéj atmosferze, pozostają oni zawsze wtyle, kiedy tymczasem ci którzy niechcą oddawać się paleniu fajki lub cygara, swobodnie oddychają wpośród czystéj atmosfery mózgowéj.

Nie mamy żadnego powodu powątpiewania o prawdzie tych podań dublińskiego dziennika, a przyjmując je za prawdziwe, czyż można mieć za złe panu Dubois, gorliwość w walce przeciw téj, jeśli nie truciznie, to przynajmniéj szkodliwéj zdrowiu, marnującéj czas i pieniądz rozrywce. Ale razem z panem Dubois wątpimy, żeby głos jego zdołał nawrócić czcicieli tego fetysza, tem mniéj teraz, kiedy nawet płeć piękna pozazdrościła mężczyznom téj narkotycznéj łakoci, bo protekcja płci pięknéj jest wszechwładna i kto sobie zjedna ją za adwokata, ten i najgorszą sprawę wygra, czego najświeższym dowodem jest karykaturalna, śmieszna, niewygodna dla dam, a uciążliwa pod wielu względami krynolina. Naprożno jéj nadęte kształty obcierają przechodniów, naprożno jéj łamiące się sprężyny kolą w oczy najobojętniejszych nawet, naprożno dobry smak i rozmaite względy moralne i ekonomiczne powstają przeciw przesadzie jéj wymiarów, naprożno nawet dowcip najdzielniejszych szermierzy ucieka się do najstraszniejszéj broni, śmieszności, nic nie zdoła strącić z tronu ten pawi ogon mody, dopóki płeć piękna staje w jego obronie i jak ów horacjuszowski *impavidum*, krynolina przykrywaby swoją cyrkumferencją ruiny świata strąconego z posady, gdyby nie ta drobna okoliczność, że jak powiedział nieboszczyk Abuzej do swego syna Taira:

wszystko jest zmienne,
gust kobiet, pogody jesienne; i t. d.

Miejmy zatem nadzieję; wszystko mija na świecie, przejdzie też i namiętność do palenia tytoniu i sferoidalny stan damskiego ubrania, i w miejsce tytoniu, może poprawiając się, zaczniemy palić opjum, a krynolinę zastąpi.... już nie mamy nawet odwagi przewidywać jaka moda.

Zaczęwszy niniejszą gawędkę o przeszłości, o mało cośmy nie zabrnęli w przyszłość, wróćmy więc póki czas jeszcze do teraźniejszości.

W dniu 2 czerwca r. b. o godzinie 10éj wieczorem, pan Donati, dyrektor obserwatorjum we Florencji, postrzegł po raz pierwszy kometę bardzo słabą, którą uznał za nową. Była to już piąta postrzeżona w roku bieżącym, ale cztery poprzednie nie chciały się tak pospolitować, żeby je lada kto mógł widzieć i podziwiać, zachowały się zatem dla samych astronomów, uzbrojonych wielkiemi lunetami lub teleskopami.

Kometa pana Donati niechciała zachowywać incognito, od trzech tygodni widzimy ją co wieczór przy pogodnem niebie, w stronie zachodnio-północnéj, codziennie zwiększającą się co do jasności i coraz wznoszącą się wyżéj; linja jéj przechodzi przez wielką niedźwiedzicę nad warkoczem Bereniki, ku alfie w konstelacji Wolarza. W tych dniach widzimy ją poniżéj wielkiéj Niedźwiedzicy, w połowie drogi między tą konstelacją i horyzontem. Zachodzi około wpół do dziesiątéj i wschodzi znowu przed godziną czwartą zrana. Uważana w lunecie dziesięć razy powiększającéj, przedstawia formę tarczy planetowéj bardzo okrągłéj, ogon w kształcie wązkiego wachlarza, jest bardzo regularny, długi blisko na trzy stopnie okręgu koła. W silniejszych teleskopach można widzieć, że jądro jéj jest najdoskonaléj ukształcone, ogon zaś jéj stanowi przed jądrem rodzaj brody dokładnie zaokrągloneéj, jakby włosy na dwie strony regularnie rozłożone i zaczesane w tył, i tu rozciągające się w ogon szeroki, przejrzysty, delikatny, widzialny w długości około pięciu lub sześciu stopni. Jest to prawdziwie piękny widok.

W silnym teleskopie można widzieć mgłę komety, bardzo wyraźnie cofającą się przed odpychającem działaniem gorąca słonecznego i kreślącą około jądra linje podobne do tych, jakie drobne opiłki żelazne formują około biegunów silnego magnesu.

Rozmaici astronomowie czyniąc obserwacje nad tą kometą, spisywali elementa jéj drogi, nie ze wszystkiem zgadzające się z sobą. Niektórzy naznaczali jéj przejście przez perihelium (punkt najbliższy słońca) w lipcu, kiedy tymczasem pokazało się, że dopiero w końcu września doszła do tego punktu. Przypuszczano, że to może być jedna z komet widzianych w latach 1556, 1264 i 975, które jak wiadomo, uważane są za jednę i tę samą. To przypuszczenie jest zupełnie mylne, postępuje ona bowiem ku zachodowi, kiedy tymczasem kometa 1556 roku, nazywana *kometą Karola piątego*, szła na wschód.

Według ostatnich obserwacji, czynionych przez pana Bond, zdaje się najprawdopodobniejszem, że kometa którą obecnie widzimy, jest tą samą, którą pan Pons odkrył w 1827 roku, że zatem czas jéj obiegu perjodycznego wynosi około 31 lat.

Z czterech innych komet o których wspomnieliśmy, dwie są bardzo drobne, a tylko dwie inne zasługują na większą uwagę. Pierwszą widzialną obecnie, ale tylko za pomocą teleskopu albo lunety, jest sławna kometa Enkego, obiegająca około słońca w trzech latach i stu dwudziestu dniach mniéj więcéj. W początku września znajdowała się ona nieco niżéj od gwiazdy *alfa* w konstellacji *Bliźniąt*, postępowała ku *alfie* konstellacji *Panny*, tak, że w tych dniach znajduje się między *Alfą* i *Betą* konstellacji *Lwa*, widzialną będzie jeszcze mniéj więcéj do 20 października. *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. *Jackowski* Alex. prezes dyrekcji szczegółowéj T. K. Z. z Płocka nr 570, *Kozłowski* Jerzy asses. kolegjalny z Wilna nr 414, *Łącki* Kajetan ob. z Żytomierza nr 460, *Miszewski* Jan obyw. z Kołozęba nr 404, *Szlubowski* Józef ob. z Branicy nr 601, *Walewski* Karol oby. z Parzymiech nr 613, *Kronenberg* Stan. bankier z Paryża nr 614, *Sapieha* Leon xiążę z Londynu nr 440.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Grzymała* Zyg. ob. do Płocka, *Grabowski* Antoni ob. do Rudnika, *Kuszel* Lucjan oby. do Pogorzelca, *Saski* Michał oby. do Żytomierza, *Świrczyński* Michał ob. do Cesarstwa, *Turscy* Xaw. sędzia pokoju i Maxy. oby. do Szulmierzyc.

—

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
dnia 28 Września 1858 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	46
Dukaty hollenderskie nowe ważne			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			93	2	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.			14	70	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
" " procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			112	70	—	—
" z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium.			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 27 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	67½	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	150	60	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	69	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	33	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	66	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	10	—	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	99	60	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 97 7/9
od listów zastawnych kop. 16
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 2 kop 30 5/9

TEATR ROZMAITOSCI. (W teatrze wielkim)
Dziś: *Dożywocie.—Chłopi arystokraci.*
TEATR WIELKI. Jutro: *Flis.*

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować.— Warszawa dnia 17 (29) Września 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*